Opłata pocztowa uiszczona

Rok IV. Kraków, dnia 15. kwietnia 1926. Nr. 8.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 5 zł.; kwartalnie 1·50 zł.; pojedynczy numer 25 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czekowe P. K. O. w Krakowie 405.812, w Warszawie 151.854.** — Redakcja i Administracja: **Kraków—Dębniki, ulica Madalińskiego Nr. 10.** — Telefon Nr. **4323.** — Wydawca: **Ks. bp. Franciszek Bończak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Bronisław Ciśniewicz.**
Prenumeratę przyjmują także wszystkie urzędy pocztowe i listonosze.

Dobry pasterz.

Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz daje swe życie za owce swoje. (Jan 10).

Dziwiłem się, chłopcem jeszcze małym będąc, pasterzowi owiec: nie miał bata. Nosił tylko długą laskę, zupełnie podobną do Jezusowej na obrazku; gdyby był ubrany w długą suknię jasnego koloru, nie byłby się wiele od Niego różnił. Laską swą kierował owcami, gdy na drodze wymijał przejeżdżające wozy, ale nigdy owcy nie uderzył.

— Muszą te owce być bardzo dobre i posłuszne stworzenia, jeżeli ich bić nie trzeba — myślałem.

Pr. II.—15/26.

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej!

Sąd okręgowy karny jako prasowy w Krakowie orzekł na wniosek Prokuratury po myśli § 486, 487, 488, 492 i 493 pk.

I. Treść zamieszczonych w numerze 7. perjodycznego czasopisma drukowego „Polska Odrodzona" z daty Kraków, dnia 1 kwietnia 1926 r., artykułów z napisem: 1) „Ostrzeżenie dla Rządu Polskiego",) „Neronowe czasy" w ustępach od słów: „Wieści o pogromie" do słów „na bezbronnym ludu polskim" i od słow: „Biskup Grochowski w końcu" do słów: „przyznać się do polskości" zawiera przedmiotową istotę zbrodni z § 65 a) uk.

II. Zarządzona konfiskata powyższego czasopisma zostaje zatwierdzona, a cały zabrany nakład tegoż ma być zniszczonym.

III. Zakazuje się dalszego rozszerzania inkryminowanych artykułów pierwszego w zakwestjonowanych ustępach, drugiego w całej osnowie, a zakaz ten ma być we formie przepisanej, w najbliższym numerze inkryminowanego czasopisma ogłoszony,

albowiem

w artykułach tych autor usiłuje wzniecić pogardę i nienawiść przeciw administracji państwa, co jest zbrodnią zakłócenia publicznej spokojności z § 65 a) uk.

Równocześnie poleca się Redakcji czasopisma „Polska Odrodzona", aby tę uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie pod rygorem § 20 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

Kraków, dnia 3 kwietnia 1926. Podpis nieczytelny. Sąd okręgowy karny jako prasowy

P. Bronisław Ciśniewicz w Krakowie, ul. Madalińskiego 10.

Ale pewnego dnia zobaczyłem stado owiec, pędzonych przez dwóch handlarzy. W rękach mieli ogromne baty, któremi niemiłosiernie cięli po głowach przerażone i stłoczone zwierzęta. Naokoło stada uganiały trzy psy, szczekając i warcząc złośliwie. Łzy mi w oczach stanęły z żalu nad biednemi stworzeniami, które widocznie nie wiedziały, dokąd iść, choć droga była prosta; popychane z tyłu, smagane biczami, oglądały się rozpaczliwie i bezradnie na wszystkie strony i ciągle się kręcąc i nawzajem potrącając, posuwały się powoli naprzód.

Przypomniało mi się, że ludzie mówili zawsze, że owce są głupie. — Widocznie te są takie — pomyślałem.

Zupełnie inaczej wyglądało stado pasterza. Szedł on naprzód, nie oglądając się nawet, a tuż za nim cisnęły się owce i do nóg prawie mu się tuliły.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Było to w gorący dzień letni. Przechodząc niedaleko folwarku, zauważyłem wydobywający się z zabudowań stajennych dym, który w moment później niby ciężka chmura nakrył cały długi budynek. Rozległy się krzyki, ludzie biegli na ratunek. Przystanąłem. Uwagę moją zwrócił owczarz, który gwizdem i nawoływaniem usiłował wyprowadzić owce z palącej się obory. Górną częścią szeroko otwartych drzwi buchały ogromne kule ciemnego dymu, a wśród nich, niby węże, długie smugi ognia. W stajni stłoczona gromada owiec kłębiła się, oszalała strachem. Daremnie wołał owczarz, wyciągał za głowy; kilka owiec wybiegło, ale spłoszone krzykiem uganiających się ludzi, wpadły z powrotem w ziejącą ogniem stajnię...

Za niemi wskoczył owczarz. Przez chwilę usiłował wypchnąć na pole obłąkane stworzenia, ale daremnie: cisnęły się z powrotem. Przymknął wtedy drzwi, a przez niewielki otwór wypychał owce po jednej. Kilkanaście ich już było na podwórzu. Nagle rozległ się trzask okropny, olbrzymi słup płomieni i miljony iskier strzeliło w górę — dach się zawalił.

Patrzałem przerażonv, rychło się ukaże owczarz. Drzwi już się paliły, przez niewielki otwór widać było żarzący blask ognia, od którego gorąco silnie mię paliło po twarzy, chociaż stałem o kilkanaście kroków — owczarz nie wychodził...

Nadjechała straż pożarna. Z płaczem wskazałem na drzwi: Tam jest owczarz. — Zwalili osękami drzwi, z sikawek lunęli wodą...

Za pół godziny wyciągnęli zwęglone zwłoki owczarza i kilku owiec...

— Głupi owczarz — posłyszałem czyjś głos — nie lepiej to było siebie ratować, a nie głupie owce?

Wróciłem do domu smutny. Odszukałem obrazek przedstawiający Jezusa wśród owiec i długo mu się przyglądałem. Zapytałem ojca, co znaczą pod obrazkiem litery: Jan 10, 11. Ojciec wziął książkę, poszukał i pokazał mi. Zacząłem czytać: „Jam jest pasterz dobry; dobry pasterz życie swe daje za owce swoje. Lecz najemnik i ten, który nie jest pasterzem, którego nie są owce własne, widzi wilka przychodzącego, opuszcza owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. A najemnik ucieka, gdyż jest najemnikiem i niema pieczy o owcach. Jam jest pasterz dobry i znam moje, a moje mię też znają. Jako mię zna Ojciec i ja znam Ojca i życie moje daję za owce moje“.

Zrozumiałem. Nie wszystko, ale dużo. Zrozumiałem: Spalony owczarz nie był głupi, jak ludzie mówili, ale dobry. Chciał ratować owce, bo był pasterzem dobrym, nie najemnikiem, nie handlarzem owiec. Dlatego się spalił.

Później często o tem myślałem i zrozumiałem, dlaczego Jezus umarł. Chciał ratować ludzi, bo ich kochał. Byli Jego ludźmi, Jego braćmi i On był im bratem.

„Tak Bóg umiłował świat, iż Syna swego jednorodzonego dał, by każdy, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Jeśli nas Bóg tak umiłował i myśmy powinni jeden drugiego miłować. — Przeztośmy poznali miłość Bożą, iż On życie swe za nas położył. — Boga nikt nigdy nie widział, ale jeśli miłujemy jedni drugich, Bóg w nas mieszka".

Katolicyzm czy sekciarstwo.

(Ciąg dalszy).

II. Kościół Narodowy jest katolickim kościołem.

Jezuita Bisztyga odmawia nam prawa do nazwy „katolicki". Jakiem prawem? — Bo tylko ten jest katolikiem, powiada on, kto wierzy w papieża, kto należy do rzymskiego kościoła.

Jest to bardzo wygodne określenie, nie wymagające żadnego myślenia, to też w niem niema ani krzty rozumu. Gdybyśmy tak rozumowali, doszlibyśmy do takich wniosków: Polakiem jest ten, kto wierzy w prezydenta Polski, czyli uznaje prezydenturę jako jedyną, raz na zawsze ustanowioną najwyższą władzę w Polsce i jest obywatelem Rzeczypospolitej polskiej. Tymczasem każdy wie, że byli Polacy i Polska bez prezydenta, że są Polacy, którzy zamiast prezydenta chcą króla; z drugiej zaś strony są obywatele państwa polskiego, którzy nie są Polakami, jak Rusini, Niemcy, Czesi i t. d.

Stąd więc wynika, że być Polakiem, znaczy wierzyć w jakąś ideę, która stanowi o polskości człowieka; głowa państwa jest przypadkową, taksamo przynależność państwowa. Są przecież Polacy we Francji, w Ameryce, w Rosji, uznający miejscowe władze i prawa, a jednak o ich polskości nikt nie wątpi.

Katolicyzm jest to idea, której centralną postacią jest Jezus Chrystus, a treścią Jego nauka. Kto w Chrystusa wierzy, kto uznaje Jego naukę za prawdę, kto według tej nauki żyje, ten jest członkiem katolickiego, powszechnego kościoła. Potwierdza to św. Ignacy, Męczennik i pisarz, który żył przy końcu I-go i na początku II wieku po Chrystusie. Pisze on tak: „Gdzie jest Chrystus, tam jest Kościół katolicki". (Ep. ad. Smyrn. c. VIII). Potwierdzają to wyznania wiary: Wierzę Apostolskie, Wierzę nicejsko-konstantynopolitańskie, symbol Atanazego Quicunque, który każdy ksiądz rzymski codzień w brewiarzu odmawia; stwierdzają to pisarze kościoła, uchwały soborów, które przez setki lat nie wspominają ani o papieżu, ni o rzymskim kościele.

Sobór w Efezie (w r. 431) ogłosił, że jedynem i wystarczającem wyznaniem wiary jest nicejskie, a kto do niego dodaje cokolwiek, ma być godności pozbawiony, jeśli jest biskupem lub księdzem. „Nikt nie ma prawa ogłaszać, pisać lub układać innej formuły wiary jak ta, którą określili ojcowie święci (ojcowie kościoła), którzy w duchu św. zgromadzeni byli w Nicei".

Nazwę „katolicki Kościół" przyjęto jako określenie całości w odróżnieniu od poszczególnych gmin kościelnych lub prowincji. Oznaczano, więc nazwą „katolicki Kościół" wszystkie kościoły chrześcijańskie. Później, gdy zjawiły się sekty, odrzucające bóstwo Chrystusa i zmieniające Apostolskie wyznanie wiary, nazwa „katolicki Kościół" oznaczała tych wszystkich, którzy

trzymali się wyznania nicejskiego. A były to kościoły, które w różnych językach chwaliły Boga, miały różne obrzędy, różne ustroje wewnętrzne, należały do kilku patrjarchatów, ale tworzyły całość pod względem nauki. Były to więc Kościoły narodowe, a jednak katolickie, bo jedną, katolicką wiarą były złączone.

Jeden ze starych pisarzy kościelnych porównywał obrazowo Kościół katolicki do wielkiego drzewa. Pień drzewa stanowi Chrystus, a gałęzie i konary to różne Kościoły narodowe, ciągnące swe soki żywotne z wspólnego pnia i tworzące razem całość, powszechność katolickiego Kościoła.

Z tego porównania widać też jasno, że kościół rzymski który na miejsce Chrystusa postawił papieża, odłączył się od pnia i stał się odłamaną gałęzią. Wypaczył on naukę Chrystusa i Apostołów, dodał do niej dogmaty, w jakie całe setki lat nikt nie wierzył, nikt nie przypuszczał nawet, że kiedyś podobne historje będą narzucone jako zasady wiary.

Kościół Narodowy ma tedy sto razy większe prawo do nazwy „katolicki“, niż kościół rzymski. Kościół chrześcijański w pierwszych wiekach był bowiem republikańską federacją różnych narodowych kościołów samodzielnych, nie podległych rzymskiemu, który stanowił jeden z czterech patrjachatów, w niczem nie lepszy od trzech innych (jerozolimski, antjocheński, konstantynopolitański). Jesteśmy katolickim Kościołem przez wiarę w Chrystusa, w Jego naukę i praktykę Apostołów, zachowaliśmy w całości to, co stanowi istotę katolicyzmu kościoła. Kościół rzymski jest kościołem lokalnym, w Rzymie. Śmiesznem jest mówić: wierzę w kościół krakowski czy warszawski, albo wiedeński, taksamo bezmyślną jest nazwa: rzymsko-katolicki. Wiara nie może brać swego charakteru ani określenia od miejsca; jak więc nie może istnieć wiara krakowsko-katolicka, tak i nazwa „wiara rzymsko-katolicka“ jest nazwą śmieszną, bez sensu.

My wyznajemy wiarę chrześcijańską, katolicką, a tworzymy Kościół polski, narodowy, ale katolicki, czyli jesteśmy odrębną, ale żywą częścią powszechnego kościoła, jak gałąź jest odrębną, żywą cząstką drzewa, które ją ożywia. (Dok. nast.).

JULJUSZ SŁOWACKI.

Kiedy prawdziwie Polacy powstaną...

Kiedy prawdziwie Polacy powstaną,
To składek zbierać nie będą narody,
Lecz ogłupieją — i na pieśń strzelaną
Wytężą uszy, odemkną gospody.

I będą wieści z wichrami wchodziły,
A każda będzie serce ludów pasła:
Nieznajomemi świat poruszą siły,
Na nieznajome jakieś wielkie hasła.

Nie pojmie Francuz, co to w świecie znaczy,
Że jakiś naród wstał w ciemności dymie,
Choć tak rozpaczny — nie w imię rozpaczy,
Choć taki mściwy — a nie w zemsty. imię.

Nie pojmie, jaką duch odbył robotę
W przeświętej serca ludzkiego ciemnicy,
I przez sztandary jest tłuczony złote,
I przez bój wielki przy dział błyskawicy.

Cóż to — zapyta — są za bezimieńce,
Którzy na dawnym wstali mogilniku?
Bój tylko widać i ogniste wieńce,
A zwierzęcego nic nie słychać krzyku!

Nie, to nie ludzie z krwi i ciał być muszą,
Lecz jacyś pewnie upiorni rycerze,
Którzy za duszę walczą tylko duszą,
I ogniem biją niebieskim w pancerze.

Nasze siły.

Kościół Narodowy w Polsce liczy obecnie 14 parafji i filij, które obsługuje 9 księży. Są to:

Kraków, Wieliczka, Wiśnicz, Tarnów, Bażanówka, Posada jaćmierska, Krosno, Łęki, Teodorówka, Jastkowice, Piaski koło Lublina, Toruń, Grudziądz, Bydgoszcz. Miejscowości te mają regularne nabożeństwa.

Obok ks. bpa Bończaka pracują następujący kapłani: Władysław Faron, Apolinary Filarski, Józef Kwolek, Marjan Piechociński, Bronisław Jaeger, Władysław Kocyłowski, Aleksy Hajduk i Stanisław Zawadzki.

Członków zorganizowanych w parafjach jest conajmniej 22.000 dusz. Poza zapisanymi członkami jest drugie tyle sympatyków. Niezorganizowanych, rozrzuconych po całej Polsce zwolenników, Kościoła Narodowego gotowych każdej chwili przystąpić do Narodowej parafji, można śmiało liczyć na 50.000 dusz. Są to bardzo skromne obliczenia, raczej niedociągnięte niż przesadzone.

Potrzeba tylko kapłanów owianych duchem Chrystusowym, duchem miłości ludu polskiego, a na zew Boży staną wkrótce do pracy i walki setki tysięcy i miljony narodu.

JAN PTAŚNIK. (Z dzieła: „Kultura wieków średnich").

Wiara w djabły.

W chrześcijaństwie średniowiecznem zły duch odgrywa ogromną rolę: krąży on, jako lew ryczący, szukając, kogoby pożarł. On to, według wiary powszechnej, przy końcu świata wcieli się w Antychrysta, przez $3^1/_2$ roku będzie po świecie grasował i wśród wiernych sprawi spustoszenie wielkie. W dotkniętych chorobą św. Wita, w obłąkanych nawet widziano sprawę tego boga złego, uważano ich za opętanych przez szatana, owego upadłego archanioła za bunt przeciw Bogu — Lucypera, lub opętanych przez upadłych razem z nim jego aniołów — djabłów i demonów. Powstała nawet legenda, ukuta w XIII w. przez Alberyka o sekcie, wyznającej djabła, którą nazywano lucyperjanami, a w wieku XII jeszcze papież Aleksander III wyznaczył przy procesie kanonizacyjnym prokuratora, którego zadaniem miało być zwalczanie świętego, wyszukiwanie wszelkich ciemniejszych stron, aby tylko do kano-

nizacji nie dopuścić. Był on niejako rzecznikiem samego djabła i przeto advocatus dyaboli się nazywał.

Rozmaicie sobie wyobrażano demony: raz jako powabne niewiasty lub przystojnych gachów, innym razem w postaci Etjopów, chłopców lub zwierząt dzikich. Różne sztuczki demońskie przedstawiają ojcowie Kościoła i pisarze kościelni, jak św. Augustyn, papież Grzegorz Wielki, Izydor z Sewilli i inni, a w XI w. mnich wschodniego Kościoła, Michał Psellos, († 1078) na podstawie legend klasztornych napisał nawet traktat demonologiczny. Rozróżnia on w nim 6 kategorji demonów: 1) demony ognia, które zamieszkują wyższe rejony; 2) demony powietrza, przebywające w niższych jego rejonach; 3) demony ziemskie; 4) wodne; 5) podziemne; 6) demony ciemności. Demony powietrza i ziemskie pozostają w stałej łączności z ludźmi, zabawiają się z nimi, jako succubi i incubi do nierządu skłaniają i w różny sposób niepokoją. Najgroźniejszemi jednak demonami są demony ciemności, bo człowiek, opanowany przez nie, popada w obłęd i niema dlań żadnego ratunku. Jedne demony były zuchwałe i złośliwe, inne tchórzliwe, ale wszystkie czują lęk przed jakąkolwiek bronią metalową, o ile była przez księdza w kościele błogosławioną, dlatego więc np. miecza przy ich wypędzaniu się używa; najbardziej się przecież obawiają imienia Boga i mężów świętych, bo ich zaklęcia do piekieł każą im wracać.

Na Zachodzie pierwszym, który poglądy domonologiczne ujął w pewien system, był Wilhelm, biskup paryski (1228—1249). Według niego demony nie są zdolne wcisnąć się do duszy chrześcijańskiej, ale przez opanowanie ciała wywierają wpływ na stan psychiczny chłowieka. Popada on w obłęd, wściekłość lub rozpacz; jedni wyobrażają sobie, że są zwierzętami, inni nawet, że są Chrystusem lub Antychrystem. Wilhelm z Paryża ten stan, w jakim się opętany znajduje, nazywa oblężeniem (obsidio, obsessio), bo, jak nieprzyjaciel, oblegający miasto, odcina wszelkie drogi, któremiby pomoc dla mieszkańców nadejść mogła, tak samo djabeł zaciemnia normalny sposób myśleniu u człowieka, krępuje jego wolę, fałszuje wrażenia i wogóle wszelką pomoc duszy oblężonej stara się udaremnić.

Poglądy demonologiczne Wilhelma z Paryża podzielają następnie tacy pisarze kościelni, jak św. Tomasz z Aquino, Bonawentura i inni za ich przykładem. Jak zaś wielką była wiara w demony po klasztorach, a raczej jak wielki obłęd na tle demonofobji panował, świadczą szczegóły z życia opata cysterskiego Richalma z Schönthal († około 1270). Znał się on dobrze z demonami, rozumiał ich mowę i widział przy robocie: jak więc jego samego prześladowały i jak księżom nawet mszy nabożnie odprawić nie pozwalały; przy pracy, przy modlitwie, we śnie nawet stały demony przed jego, a raczej jego wyobraźni oczyma, napełniając go chorobliwym strachem. Próbowali niektórzy nie wierzyć — nie pozwolono im, przytłaczając erudycją demonologiczną. Zbieracz anegdot średniowiecznych, mnich cysterski z Heisterbach nad Renem, Cezary, około roku 1225 pisał swoje dzieło Dialogus miraculorum. O różnych rzeczach tam pisze, więc także o demonach w formie djalogu. Nowicjusz cysterski wątpi w kościelną demonologię, ale jego wątpliwości doświadczony mnich, a zatem sam Cezary z Heisterbach, stara się rozprószyć i aż w 56 rozdziałach podaje najprzeróżniejsze historje o djabłach, tak, że wreszcie nowicjusz ze wstydem uznać się musi za pokonanego.

Wiara w demony nadawała życiu chrześcijańskiego średniowiecza ton ciemny i ponury. Ową obsidio lub obsessio, czyli oblężenie duszy chrześci-

jańskiej przez djabła, upatrywano prawie we wszystkich chorobach: zwłaszcza obłęd, epilepsja i lunatyzm były niewątpliwym jego władzy objawem. Djabeł jest również tym, który niepokoi święte dziewice, Chrystusowi poświęcające swe życie, kiedy w postaci pięknego młodzieńca się im ukazuje i do grzechu namawia; djabeł się rzuca na cześć świętobliwego biskupa, przybierając jego postać, aby pozwolić się schwytać pod łóżkiem rozpustnej niewiasty i w ten sposób świętego pasterza w oczach własnych owieczek skompromitować i zohydzić; djabeł jest sprawcą wszelkich klęsk elementarnych, on nawet poczciwym kmiotkom ryb łowić nie pozwala. W procesji, z krzyżami i chorągwiami udają się na zawładnięte przez niego jezioro, a kiedy zapuścili sieci, wyłowili monstrum o głowie koziej i oczach błyszczących czerwienią, na którego widok tak wielki strach wszystkich opanował, że sztandary i krzyże rzuciwszy, do domów uciekli i z przerażenia w śmiertelną chorobę popadli.

Prawdziwa złość porywała szatana, kiedy w miejscowości, którą uważał za swoją i w której cieszył się występkami jej mieszkańców, powstawał klasztor i całą jego troskliwą robotę w niwecz obracał. Wszelkiemi sposobami stara się przeszkodzić świętobliwej działalności mnichów, a zatem pragnie zohydzić ich w oczach ludności, jako niemoralność uprawiających. Kiedy w Poznaniu osiedlili się mnisi reguły obserwanckiej św. Franciszka, djabeł przybrał postać brata zakonnego i, przychodząc do niewiast, w pobliżu klasztoru piorących bieliznę, żartował z niemi nieprzystojnie, do grzesznych uczynków namawiał, a nawet w bezwstydzie swoim, verenda im pokazywał. Skarżyły się niewiasty przed gwardjanem na owego rzekomego mnicha: gwardjan wezwał wszystkich braci zakonnych, nie zdołały jednak wśród nich poznać bezwstydnika. Domyślił się mąż świętobliwy w tej sprawie ręki szatańskiej i przeto w ten sposób przemówił do wstydiiwych niewiast: „Najmilsze! Wiedzcie, że to djabeł was kusi, aby niesławę na braci sprowadzić. Jeżeli więc jeszcze go zobaczycie, schwytajcie go i do nas przywiedźcie“. Miał słuszność gwardjan, domyślając się złośliwości djabelskiej, przeciw klasztorowi skierowanej. Gdy bowiem djabeł znowu w postaci brata zaszedł do niewiast, a one za radą gwardjana starały się go pochwycić, nagle w osła się zamienił, smrodem w praczki uderzył, rzucił się w wodę i znikł, aby ich już odtąd nigdy nie molestować. Tak więc bracia zakonni od złych podejrzeń i niesławy za łaską bożą zostali uwolnieni.

Korespondencje.

Podniosłe chwile.

Krosno.

Miasto nasze i 7 wiosek okolicznych, należących do tutejszej parafji Kościoła Narodowego, przeżywało w ubiegłym tygodniu cały szereg pięknych dni. Przy bardzo ładnej pogodzie urządziliśmy u nas Nabożeństwo pokutne wielkopostne, na które zgromadzały się w naszym Domu Bożym całe masy narodu, szczególnie robotników, którzy z powodu zamknięcia fabryk tutejszych i bezrobocia cierpią straszną biedę. Nic dziwnego więc, że każdy szuka otuchy i pociechy w tych ciężkich czasach, a gdzież lepiej ją znajdzie, jak nie u stóp Boskiego Zbawcy, który woła: Pójdźcie do mnie biedni, wyzyskiwani, strudzeni, Ja was wszystkich ochłodzę.

Nabożeństwa nasze dla godnego przygotowania się na uroczystośćZ mart-

wychwstania, były odwiedzane masowo. Wzruszające kazania pokutne naszych pasterzy ks. Filarskiego i ks. Kwolka, poruszyły do głębi niejedno serce ludzkie. Przed oczyma naszych dusz przesunęła się znowu w całym swem pięknie Boska nauka Chrystusowa, którą nieskażoną niesie nam Kościół Narodowy, — Ewangelja miłości, o najlepszym naszym Ojcu odwiecznym, o człowieku i o jego największem nieszczęściu, jakiem jest grzech; wreszcie o pojednaniu się z Bogiem przez Jezusa Chrystusa. Dusze nasze, skołatane tem ciężkiem życiem, ukojone zostały przeświadczeniem, że Bóg dobry pragnie ratować ludzi od złego przez Swą Miłość zbawczą, przez naukę Chrystusową. Żal za winy nasze i ufność w ojcowską opiekę Boga, który daje każdemu człowiekowi, idącemu po drodze Prawdy, pokój duszy i radość życia, który umacnia wszystkich bojowników Chrystusowych do walki ze złem i ciemnotą, oto owoce tego nabożeństwa.

Wielu ślepców duchowych, naszych przeciwników, którzy tylko przez ciekawość przybyli na nasze nabożeństwo, którzy wierzyli w rzymskie odpusty i inne zabobony i prawdziwej nauki miłości Chrystusowej nie znali, odchodziło z głębokiem przeświadczeniem, że Kościół Narodowy jest istotnie prawdziwym Kościołem Chrystusowym.

Nabożeństwo zakończyło się we czwartek. Do pomocy przybył jeszcze jeden kaznodzieja, ks. Piechociński z Krakowa. W Kościele przepełnionym ludem, przybyłym nawet z okolic dalekich, odbyła się wspólna Spowiedź publiczna i przyjęcie Chleba Żywota, zadatku Zmartwychwstania w Jezusie Chrystusie. Przybyły kaznodzieja rozwinął w swej nauce przed nami bezgraniczną Miłość Bożą ku ludziom. Wzruszenie serdeczne i głęboki nastrój religijny przenikał całe zgromadzenie. Czuliśmy, że Chrystus jest między nami. W pełnej skruchy modlitwie przeszliśmy razem z kaznodzieją rachunek naszych sumień, a gdy kapłan wygłosił nad nami Boskie słowa przebaczenia i pojednania, łzy radości były na oczach wszystkich. Rozmodlone twarze ludzi, żyjących nieraz od lat na bezdrożach, stojących z daleka od Boga, tego nieskończonego źródła wszelkich łask i pociechy, były świadectwem jak owocną jest praca Kościoła Narodowego.

Nastąpiła Uczta duchowa, Komunja św. Przez całą długość Kościoła, w serdecznem skupieniu ducha, jedne szeregi po drugich przyjmowały Najśw. Sakrament. W dusze kilkuset biednych, znużonych, spracowanych ludzi zagościł Boski Zbawiciel, ku pokrzepieniu, ku stwierdzeniu. Wszyscy z przejęciem powtarzali za kapłanem akty uwielbienia i miłości, ślubując, że odtąd śmiało pójdą w bój za Chrystusa.

Dnia następnego wygłosił nasz miły gość obszerny odczyt na temat dziejów „rzymskiego" chrześcijaństwa w dawnej i obecnej Polsce. Przedstawił w $1^1/_2$ godz. mowie na podstawie historji, czem był chrystjanizm, a czem Kościół rzymski, jak wielkiem nieszczęściem stał się on dla Polski dzięki swej żądzy panowania, bogactw i obłudnej moralności; do czego doprowadził naszą Ojczyznę przez systematyczne ogłupianie szerokich mas ludowych wiarą w djabła i piekło; wykazał na życiu obecnem, gdzie leży istotna przyczyna zła, które dziś w niepodległej Polsce króluje.

Rezultatem ostatniego tygodnia było powiększenie się grona naszych wyznawców o całą gromadę nowych członków. Serdecznie żegnany miły gość wyjechał dalej, by innym gminom naszego powiatu głosić „Dobrą Nowinę" Ewangelji. Na tem miejscu zasyłamy więc serdeczne podziękowanie naszym pasterzom ks. Filarskiemu i ks. Kwolkowi, oraz ks. Piechocińskiemu

z Krakowa za pracę apostolską i mamy przekonanie, że Krosno utrzyma się i nadal jako pewna twierdza Kościoła Narodowego.

Wyznawca z Krosna.

Pierwszy polski ślub w Krośnie.

Nasz Dom Boży już dawno nie widział tak olbrzymich, wprost parutysięcznych tłumów, liczniejszych nawet niż w Święta Wielkanocne, jakie zebrały się na pierwszym w naszej parafji polskim ślubie dnia 6 kwietnia b. r. Obszerna sala przepełniona, masy narodu przed kaplicą pięknie przystrojoną zielenią i żywemi kwiatami dzięki ofiarnej pracy naszych sióstr. Nad drzwiami napis z życzeniem serdecznem dla młodej pary p. Stanisława Janika, syna naczelnika gminy z Toroszówki i p. Stefanji Ziemiańskiej. Na twarzach wszystkich obecnych radosny nastrój weselny, że parafji naszej przybywa nowa rodzina chrześcijańska i polska.

Ślubu udzielił ks. Kwolek w asystencji ks. Piechocińskiego z Krakowa, przybyłego do nas na Święta. Rozrzewnienie ogarnęło wszystkich obecnych, nawet wielu „rzymian“, przybyłych przez ciekawość na nasz obrzęd, gdy cała gmina zaśpiewała z serca po polsku a nie po łacinie: „Przybądź Duchu Stworzycielu!“ Chór naszych pań pod przewodnictwem p. Klatkówny odśpiewał prześliczną pieśń: „Pobłogosław Boże młodej parze“, a ks Piechociński wygłosił podniosłą mowę ślubną, życząc im w imieniu Kościoła Narodowego i całej parafji krośnieńskiej błogosławieństwa Bożego i wszelkiej pomyślności. Uroczystość zakończył śpiew chóralny całej gminy i młoda para przez szpaler składających serdeczne życzenia opuszcza nasz Dom Boży.

Ten obrzęd ślubny stał się wydarzeniem dnia w Krośnie. Wielu dotąd ciemnych „rzymian“ widziało, że choć w Kościele Narodowym za Sakramenty św. nic się nie płaci, w przeciwieństwie do zachłannych kapłanów rzymskich, którzy zapomnieli o nakazie Chrystusa: „Darmoście wzięli, darmo dajcie“, to jednak obrzędy są wykonywane dla wszystkich jednakowo, bez różnicy, w sposób uroczysty, godny i szczerze polski a nie obcy, łaciński.

Twardy narodowiec.

Pierwsza Rezurekcja polska.

Łęki koło Krosna.

Parafja nasza radośnie obchodziła swe pierwsze Święto Zmartwychwstania we własnym kościółku polskim. Po przepięknych nabożeństwach Wielkiego Tygodnia odprawionych przez ks. Piechocińskiego z Krakowa, na których gromadziły się mimo pilnych robot wiosennych w polu, liczne rzesze ludu, nietylko z naszej wioski i okolicy, lecz także wielu robotników z Borysławia, którzy przybyli na Święta do domów, nastrój religijny był wielce podniosły. Przyczyniły się też do tego odczyty naszego miłego gościa o idei i zadaniu polskiego Kościoła, oraz Spowiedź powszechna i Komunja św. wspólna, do której przystąpiło kilkaset ludzi. Kaplica, choć uboga jak stajenka betlejemska, lecz piękna, bo wszystko co w niej jest, to dzieło pracy rąk naszych braci, została pięknie przybrana kwiatami i zielenią. Boży Grób był ozdobiony sosenkami i światłem, oraz pomysłowo urządzonym wodotryskiem, aby przypomniał ów żywy strumień wiary, nadziei i miłości, który tryska

ciągle z Ewangelji Chrystusowej, niesionej ludowi polskiemu dziś przez Kościół Narodowy.′ Zamiast żołnierzy z karabinami jak po kościołach rzymskich, na straży dzieci małe z kwiatami w ręku. Ogromne wrażenie wywarły śpiewane u nas po raz pierwszy po polsku Lamentacje czyli Żale, przypominające, co było istotnem powodem męki i śmierci naszego Boskiego Mistrza. Cały lud uczestniczył we wszystkich modłach kapłana, który w poprzednich naukach wyjaśnił nam znaczenie tych przepięknych symbolicznych obrzędów.

W niedzielę, równo ze wschodem słońca, odbył się wspaniały obrzęd Rezurekcji, po raz pierwszy u nas po polsku odprawianej. Wzorem pierwszych chrześcijan, całą noc na tę chwilę w modlitwie czekających, masy ludu z okolicy spieszyły na tę uroczystość już w późnej nocy, śpiewając po drodze prastare pieśni religijne. Nastrój podniosły u wszystkich, gdy z cofającą się nocą zagrały wesołe Alleluja dzwony dusz naszych i tak z blaskiem pierwszych promieni wschodzącego słońca, witającego z łaski najlepszego naszego Ojca w Niebie przepiękny poranek Wielkanocny, zaśpiewaliśmy wszyscy podniosłą antyfonę: Chwała Ci Najświętsza Trójco! Rozbrzmiała stara pieśń: Przez Twoje święte Zmartwychwstanie, a z kapłanem błogosławiącym Monstrancją ze Zmartwychwstałym nasze domy, nasze pola i niwy, nasze dusze, prosiliśmy gorąco, by i my i cały naród nasz i cała ludzkość rychło doczekała szczęśliwej chwili Zmartwychwstania z dzisiejszej niewoli duchowej, wyzwolenia z obecnego zła, nędzy i grzechu. Ta wiara dozwoliła nam śpiewać „Wesoły nam dziś dzień nastał“. Zaprawdę wesoły, bo rok temu ani myśleliśmy, że dobry Bóg da nam tak rychło doczekać tej radosnej Rezurekcji, a jednak wspólna, ofiarna praca wydała owoce.

Na nabożeństwa przybywały takie masy ludu, że nasz szczupły Dom Boży ani połowy nie mógł pomieścić. Grono wyznawców Kościoła Narodowego bardzo się powiększyło i dlatego przystępujemy zaraz po Świętach ochoczo do pracy, aby zbudować obszerniejszy przybytek Boży. Mamy już gotowy materjał do budowy, a rąk ochoczych do pracy na chwałę Bożą i pożytek braci u nas, nie zabraknie. Bardzo dziękujemy Najprzew. ks. Biskupowi naszemu za pamięć o nas przez przysłanie nam ks. Piechocińskiego, któremu również zasyłamy za wszystkie trudy serdeczne „Bóg zapłać“. *A. W.*

Nadzwyczajne odkrycie „Dziennika Bydgoskiego“.

Bydgoszcz.

„Dziennikowi Bydgoskiemu“ udało się nareszcie zdyskredytować Kościół Narodowy. Dostała mu się w rekę Konstytucja nasza, z której dowiedział się wielkiej tajemnicy: członkowie naszego Kościoła są obowiązani sami utrzymywać Kościół i pokrywać wydatki z jego istnieniem związane. Co to za niebywałe odkrycie! Cała klerykalna psiarnia gazeciarska ujadała, że to dolarowy Kościół, który każdemu przystępującemu płaci dolarami, w którym komunikuje się ludzi dolarami, a tu wychodzi szydło z worka: to sami ludzie utrzymują z własnych ofiar Kościół, księdza.

Bydgoski ogłupiacz cieszy się, że ta jego rewelacja rozbije Kościół Narodowy; gdy się bowiem ludzie dowiedzą, że muszą nań płacić, to zaraz odstąpią. Otóż dowiedz się, panie od Bydgoskiego, że my od samego początku istnienia naszej parafji pokrywamy z ofiar dobrowolnych, nie egzekucją ściąganych, wszystkie wydatki. Płacimy pensję naszemu księdzu, płacimy dzierżawę za mieszkanie, za kaplicę, sprawiliśmy własnym kosztem przybory

i szaty liturgiczne. Tak, prawdą jest, że członkiem naszej parafji jest ten, kto pomaga do jej utrzymania stałą ofiarą, chyba, że jest bezrobotny, lub chory, albo w jakikolwiek sposób nie zdolny do złożenia swej cząstki. Z tych ofiar utrzymuje się wszystko. Ale zato Kościół nasz nie sprzedaje sakramentów, ani żadnych posług kościelnych, nie naznacza cen; ksiądz nasz nie jest handlarzem religijnego towaru — ten zaszczyt wam pozostawiamy na zawsze i konkurencji pod tym względem nigdy wam robić nie będziemy.

Chcemy rozdziału Kościoła od państwa. Nie chcemy żadnych przywilejów, żadnych pensyj od rządu, żadnej pomocy policyjnej do egzekwowania składek członkowskich od parafjan — żadnej egzekucji podatku konkurencyjnego. Nie będziemy nigdy żądali policyjnego bagnetu do podpierania Narodowego Kościoła; niechaj ten instrument wam nadal służy za filar i argument ku chwale Rzymu i pożytkowi jego poddanych. Nie będziemy nigdy zaprzątali sądów skargami o obrazę naszego Kościoła, trzymając się choćby tylko prostego a mądrego polskiego przysłowia: wolno psu na Pana Boga szczekać. Możesz więc spokojnie na nas ujadać, bydgoski dzienniczku i jeżeli cię za jakieś gałgaństwo za kratę nie wsadzą, to napewno nie za obrazę religji ani Narodowego Kościoła.

Zdradziłeś nasz sekret o opłacaniu przez nas wydatków kościelnych, o naszych zamiarach nie pompowania skarbu państwowego przez nasz Kościół, to i my powiemy ci na ucho jedną nie znaną ci może tajemnicę. Oto za parę lat będzie takich parafji jak nasza, kilkaset w Polsce, a wtedy stanie się rzecz dla was okropna, koniec świata: nastąpi rozdział Kościoła od państwa. A wtedy stanie się rzecz jeszcze okropniejsza: twoi protektorowie stracą pensje i majątki ziemskie; Sądy ani policja nie będą im więcej pomagać, ludzie nie będą płacić za śluby, za pogrzeby bajońskich sum, nikt ich nie zmusi do tego. Ludziska odetchną, jak po śnie ze zmorą, zmądrzeją i zaczną czytać mądre dzienniki, daleko mądrzejsze od Bydgoskiego.

A co się wtedy stanie z tobą, Dzienniku Bydgoski?

Szakale czy księża.

Z Tarnowa.

W niedzielę palmową ciężko chora żona moja straciła mowę; poszedłem więc do XX. Misjonarzy, aby przynajmniej udzielono chorej Ostatniego Namaszczenia. W zakrystji zastałem księdza, który skończył właśnie sumę; ten na prośbę moją potraktował mię stekiem trywialnych wyzwisk, niedających się powtórzyć, posyłając do innego. Drugi Misjonarz udzielił wprawdzie chorej św. Sakramentów, zaznaczył jednak, że za eksportę zwłok trzeba dobrze zapłacić, a za darmo może tylko pokropić. Wobec takiego stanu rzeczy udałem się do ks. biskupa Wałęgi, lecz tu otrzymałem tylko przyrzeczenie wpływu biskupa w tej sprawie na Misjonarzy i na tem skończyło się.

Grupka znajomych i przyjaciół moich zaniosła zwłoki przed kościół (dla biednych niema po śmierci wstępu do świątyni). Zjawił się ksiądz, pokropił trumnę i szybko ulotnił się, zostawiając na miejscu zdziwionych uczestników pogrzebu. Powstało szemranie wśród zebranych, szczególnie kobiety zaczęły się oburzać takiem postępowaniem pasterza-misjonarza. Aby wreszcie zaspokoić oburzenie ludu, kazali zadzwonić, ale tylko w jeden dzwon, bo dla biednego i to wystarczy.

Jak widać z powyższego postępowania, nietylko proboszczowie świeccy,

ale nawet takie Zgromadzenie, jak XX. Misjonarze, mający szczególnie pieczę nad biednymi, spełniają swe obowiązki kapłańskie i udzielają św. Sakramentów, ale tylko za pieniądze... *Leon Reder.*

ANTONI PATLA.

W górę serca!

Jastkowiczanom w upominku.

Dopóki Polsko nie stargasz łańcucha,
co Ci się w szyję niewolniczą wgryza,
dopóki ślepa zostaniesz i głucha,
znosząc tyranję rzymskiego obucha,
dopóty dzieje twoje, ongiś dumne,
staczać się będą w zatracenia trumnę.

. . . .

Czyż na to niegdyś młoty w „Kuźni“ [1]) biły
i Króla-Ducha organ w niebo grzmiał,
żebyś dziś legła w bagnisku bez siły...
...a nad Twym grobem by się szakal śmiał?
Wstań Polsko! podnieś swoją dumną postać
i rusz na szlaki górne, wolna i obmyta,
a karła Rzymu, który chce Cię chłostać,
zostaw w ciemnościach, niech płacze i zgrzyta.

Historja Joanny Papieżycy.

Z końcem 1925 roku wyszła w Monachjum (Bawarja) ciekawa książka p. t. „Das Papstbuch“ (Książka papieży). Książkę tę napisał Dr. F. J. Bayer, gorliwy katolik, co widać z klauzuli „imprimatur“, czyli zezwolenia na drukowanie tej książki wydanego przez kurję biskupią w Monachjum. Książka ta zawiera historję ustanowienia papiestwa, następnie katalog wszystkich papieży, a zaopatrzona jest w 682 rycin, przedstawiających podobizny papieży, rezydencji papieskich oraz nagrobków papieskich.

Wspominamy o tej książce dlatego, że podaje ona, iż dawniejsze katalogi papieży zawierały w spisie papieży nazwisko kobiety, która również była papieżem, a nazywała się Joanna.

Autor wspomnianej książki podaje, iż papieżyca ta miała zasiadać na stolicy apostolskiej między papieżem Leonem IV zmarłym w roku 855, a papieżem Benedyktem III zmarłym w roku 858. Twierdzi jednak tenże autor, że historja o owej papieżycy miała zostać wymyślona w wieku XIII, i że powód do tej historji miała dać statua Madonny, rażąco przybrana, z którą złączony był podpis starorzymski. Statua ta została następnie usunięta przez papieża Sykstusa V. Żaden papież od tego czasu nie przybierał imienia Jana (Joannes).

Co innego jednak o sprawie tej pisali inni ludzie. W szczególności historję papieżycy najobszerniej opisał Marcin Polak, arcybiskup gnieźnieński, sławny historyk i prawnik. Urodził się on z polskiej rodziny w Opawie na Śląsku. Jako Dominikanin wyjechał w sprawach swego zakonu do Rzymu,

[1]) Kołłątajowskiej.

gdzie przebywał prawie 35 lat (od roku 1243 do 1278). Wiedza jego zwróciła uwagę papieża Klemensa IV, który powierzył mu napisanie kroniki papieży i cesarzy rzymskich. Kronikę tę, czyli skróconą historję doprowadził on aż do swoich czasów. W nagrodę za to został arcybiskupem.

Otóż arcybiskup Marcin Polak w kronice tej podaje dokładną historję owej papieżycy Joanny. W szczególności pisze, że zasiadała ona na stolicy apostolskiej w czasie od r. 855 do r. 858. Urodziła ona się w Moguncji w Niemczech, pochodziła zaś z rodu angielskiego. Zakochawszy się w pewnym zakonniku, przywdziała szaty męskie i podróżowała z nim po Anglji, Francji i Włoszech. Dotarła nawet do Grecji i w Atenach kształciła się. Stąd po śmierci swego ulubieńca udała się do Rzymu. Tu założyła szkołę i do takiej doszła sławy, że z woli kardynałów wyniesiona została na stolicę apostolską jako papież Jan VIII. Po trzy i pół letniem panowaniu wskutek niespodziewanego porodu podczas uroczystej procesji, ze wstydu zmarła.

Tę historję papieża Jana VIII, a raczej papieżycy Joanny ustalił arcybiskup Marcin Polak na podstawie źródeł urzędowych, jakie znalazł w archiwach papieskich.

Gdy w późniejszych wiekach innowiercy ów historyczny fakt klerowi rzymskiemu wytykali, kler ten postanowił sprawę całą w innem świetle przedstawić. Wymyślono więc później historję o owej statule Madonny i twierdzono, że historja z ową papieżycą jest wymysłem. W owych czasach łatwo było przeczyć faktom historycznym, bo oświata u ogółu stała nisko i była monopolem kleru. Jednak kronika arcybiskupa Marcina Polaka przetrwała aż do dzisiejszych czasów, a musiała ona być prawdziwą i rzetelną, skoro nawet Marcin Polak za tę kronikę przez papieża Mikołaja III wyświęcony został na arcybiskupa gnieźnieńskiego. *„Chłopski Sztandar“.*

Aby handel szedł.

W bieżącym roku jubileuszowym mają być między błogosławionych zaliczeni liczne „służebnice i słudzy Pańscy“ rzymskiego Kościoła.

Jak wiadomo, przed każdem orzeczeniem stanu błogosławionego lub świętości, do tego przeznaczone Kongregacje św. obrzędów przeprowadzają tak zwany proces beatyfikacyjny, względnie kanonizacyjny. Procesy te już się rozpoczęły.

Dnia 2 marca badano sprawę cudów czcigodnej służebnicy Bożej, Lucji Filippini, założycielki „Zakładu pobożnych nauczycielek“.

Dnia 11 marca odbył się proces męczeństwa i cudów czcigodnego sługi Bożego, Jana Marji de Lau i towarzyszy.

Dnia 13 kwietnia badana będzie sprawa cudów czcigodnego sługi Bożego Andrzeja Huberta Fournet, założyciela „Zgromadzenia córek Krzyża św.“

Dnia 20 kwietnia sprawa męczeństwa i cudów czcigodnego sługi Bożego Emanuela Ruiz i jego towarzyszy, Braci Mniejszych, zamordowanych w Damaszku w r. 1800.

Dnia 27 kwietnia sprawa męczeństwa i cudów czcigodnego sługi Bożego Abba Ghebra Michaela, kapłana Etjopczyka ze Zgromadzenia XX. Misjonarzy († 1851).

Dnia 2 maja rozprawa o męczeństwie i cudach czcigodnych sług Bożych: Jakóba Sales i Wilhelma Sautimouche, z których pierwszy był kapłanem, drugi zaś bratem T. J. († 1593).

Dnia 18 maja sprawa cudów czcigodnej Bartłomeji Capitani, Siostry miłosierdzia († 1833).

Dnia 1 czerwca sprawa cudów czcigodnej Joanny Antidy Thouter, również Siosty miłosierdzia († 1826).

Dnia 8 czerwca sprawa męczeństwa i cudów czcigodnego Noela Pinot, który zmarł pod nożem gilotyny, za czasów rewolucji francuskiej.

„Dzwon Niedzielny“ dodaje do tego melancholijne westchnienie:

„I znów nikogo z katolickiej Polski w tych zaszczytnych szeregach! Módlmy się, starajmy się o naszych, polskich świętych“.

No, a jakże się to postarać o świętego? Cuda się dziać nie chcą, a bez cudów podobno na świętego awansować nie można. Rzym nie jest jednak pod tym względem zbyt wymagający: wystarczy kandydata na świętego ozłocić, a wnet znajdzie się dlań miejsce w kalendarzu i na ołtarzu. Trzeba dać jednak grube odstępne; proces kanonizacyjny kosztuje zwykle około 50.000 zł. Jest to zresztą znacznie taniej, niż dawniej bywało. Za ogłoszenie świętym Franciszka Salezego wziął Watykan 47.850 talarów w r. 1665. W r. 1897 zapłacili Niemcy za kanonizację paru podrzędnych świętych 177.000 marek niemieckich. Swego czasu próbował biskup Fiszer z Przemyśla uświęcić królową Jadwigę, ale zażądano za ten zaszczyt dla Polski coś około 200.000 koron i sprawa upadła z braku funduszów.

Pieniędzy tylko, dużo pieniędzy. bo pieniądz cuda czyni, a cuda mogą i z Macocha i z Kopacza zrobić świętych...

Oszukani Rusini.

Cios, jaki Rzym wymierzył w społeczeństwo ukraińskie, padł. Celibat, przed którym Ukraińcy bronili się wszystkiemi siłami, został przez Rzym zatwierdzony. Tem nowem „błogosławieństwem“ Rzymu obdarzono dwie diecezje, przemyską i stanisławowską, w lwowskiej zaś na razie wchodzenie duchowieństwa w związki małżeńskie będzie jeszcze tolerowane, ale wkrótce stanie się i tam to samo.

„Ukraińskij Hołos“ z dnia 4 kwietnia pisze w tej sprawie: „Ostatnie nasze nadzieje pokładane w Rzymie, zawiodły. Rzym, który zatwierdził wszystkie prawa wschodniego Kościoła, który zabronił zmieniać cokolwiek w naszym Kościele nawet patrjarchom, teraz mimo głosu i woli całego duchowieństwa i społeczeństwa zaprowadził celibat. Rzym okazał się despotą, nie zważającym na takie „drobnostki“, jak krzyk rozpaczy narodu. Głos ludu, dobro naszego Kościoła i narodu za nic sobie tam mają, bo oni dbają tylko o siebie. Nie po ojcowsku, ale despotycznie, brutalnie postąpił z nami Rzym. On wie, że mamy teraz związane ręce i tylko to dodało mu odwagi. W naszych duszach rodzi się taka odpowiedź Rzymowi: Kopiesz nas, bo uważasz nas teraz za nic... Przyjdzie i nasz czas i my powiemy tobie godne słowo. I zapisze historja, iż obecny zdradliwy Rzym właśnie wtedy, gdy ustami głosił unję, swemi uczynkami zabił istniejącą biedną unję“.

Judaszowska polityka Rzymu występuje tutaj jaskrawo. Społeczeństwo ukraińskie jest dziś za słabe, by stanąć w obronie swych praw. Rzym wie, iż wszelkie sprzeciwiania się będą bezskuteczne i wykorzystuje chwilę bezbronności i z wyrafinowaniem przeprowadza swe plany, łamie zawartą ugodę, nie oglądając się na nic. Niecną swą politykę zasłania obłudnie z największym

cynizmem „chwałą Bożą", jak gdyby faktycznie Bóg do swej chwały potrzebował celibatu.

Jak na ten podstępny atak zareagują Rusini, przyszłość to pokaże.

Oszczerstwo „Głosu Narodu".

Nikczemność rzymskich niewolników nie przebiera w środkach, byle Kościół Narodowy poniżyć. Chadecki „Głos Narodu" zamieścił notatkę, że za ks. Madziarza, aresztowanego w Lublinie (o czem pisaliśmy w zeszłym numerze „Polski Odrodzonej"), złożyła kaucję komunistyczna partja chłopska Wojewódzkiego. Faktem zaś jest, że kaucję w wysokości 1.000 zł. postawił ks. biskup Bończak, za resztę aresztowanych złożyli członkowie Narodowego Kościoła z Piasków. „Głos Narodu" mógł się prawdy łatwo dowiedzieć od urzędników sądowych, ale rzymski kundel nie potrafi widocznie napisać prawdy. Nie mogąc inaczej ugryźć, usiłuje połączyć działalność Kościoła Narodowego z ruchem komunistycznym, by go zohydzić i nienawiść do niego obudzić.

Nędzarze ducha! dokąd was jeszcze zaprowadzi rzymska etyka?

Rozmaitości.

Tajemnice klasztoru. Pisma amerykańskie donoszą, że rząd republiki Kuby zakupił niedawno gmachy klasztoru Klarysek w Hawanie. Podczas przeróbki kaplicy klasztornej robotnicy natrafili pod posadzką na głęboki otwór, w którym znaleźli 29 kościotrupów kobiet bez żadnego odzienia. Zawezwana na miejsce komisja stwierdziła, że kościotrupy musiały spoczywać w tajemniczym grobie, ponieważ nie znaleziono jakichkolwiek szczątków ciał tajemniczych nieboszczyków, z wyjątkiem kościotrupów.

Według tradycji, utrzymującej się w stolicy Kuby, klasztor Klarysek miał niegdyś być siedliskiem rozpusty, uprawianej z zakonnicami przez wyższe duchowieństwo hiszpańskie, nie mogące w gorącym klimacie Kuby, oprzeć się burzliwym namiętnościom.

Władze republiki Kuby poleciły ekspertom fizjologom zbadanie kościotrupów, czy nie da się odnaleść jakich oznak gwałtownej śmierci. Odkrycie składu kościotrupów wywarło wstrząsające wrażenie na mieszkańcach miasta Hawany, którzy jako katolicy wierzyli w świątobliwe życie swych rzymsko-katolickich duchownych.

Naiwni — przekonali się.

Kto nas wynaradawia? W niemieckim dzienniku „Das Volk" pojawiła się d. 11 lutego b. r. następująca notatka:

„Dziewięciu polskich wikarjuszów na Śląsku czeskim, którzy mają swe posady w miastach lub wioskach przeważnie polskich, wysłali do swego biskupa we Wrocławiu wspólną prośbę o zwolnienie ich z dyecezji wrocławskiej. Uzasadniają swój krok tem, że polskie probostwa obsadza się bezwzględnie czeskimi księżmi, których się nawet powołuje z obcych dyecezji.

Natomiast polscy księża są skazani na wieczną tułaczkę po parafjach. Jest to smutny znak dla ludności polskiej, która nie potrafi, czy też nie chce wymusić sobie swoich proboszczów. Nie chlubniej też to świadczy o księżach polskich, że chcą swój lud opuścić i pozostawić czeskim księżom. Zresztą ostatnie słowo ma biskup".

Notatka powyższa jest — pisze „Gazeta Kresowa — prawdziwą. Co się jednak tyczy zarzutu pod adresem polskich księży wikarjuszów, jakoby chcieli lud swój opuścić, to trudno żądać od nich nadludzkich ofiar. Księża wikarzy nie chcieliby opuścić swego ludu, lecz byliby gotowi pracować szczerze wśród niego, gdyby mieli pewność uzyskania należnych sobie praw.

Oto jak się skarżą biedni wikarjusze, nieszczęśliwi niewolnicy rzymskiego systemu:

„Wszak my, kapłani, pochodzimy z tego ludu, myśmy kość z kości jego. Żal nam tego ludu, bo gdy go opuścimy, któż mu będzie głosił słowo Boże w jego macierzyńskim języku, kto jego dziatki uczył w szkole, kto będzie pracował w tych licznych związkach religijnych i oświatowych dla dobra jego i chwały Bożej? Bóg nam świadkiem, żebyśmy chętnie zostali, gdybyśmy się nie musieli obawiać przyszłości.

Dopóki bowiem wikary ma zapas sił do pracy mozolnej w szkole i w kościele, dopóty jego egzystencja jest znośna. Z chwilą jednak, kiedy sobie zdrowie sterał i stał się niezdolnym do dalszej pracy, sytuacja jego staje się rozpaczliwą. Zdany jest wtedy na skromną pensję, którąby się niejeden żebrąk nie zadowolił. Jako proboszcz zaś nie musi się wspomnianej ewentualności lękać, gdyż byt jego jest wtedy w inny sposób zapewniony.

Wobec tego nie można się dziwić, że też i polski wikarjusz chce być samodzielnym, aby się kiedyś nie stać ciężarem dla ludu“.

Oto przyjaźń rzymskiego Kościoła! Oto jego sprawiedliwość! Tak wygląda „katolicyzm“ czyli powszechność rzymska.

A nasza prasa szuka wszędzie wrogów Polski, nie widzi ich tylko w dostojnikach watykańskiego autokraty. Bo ich nie chce widzieć...

Przybyło próżniaków. W czasie rozpoczęcia wojny europejskiej istniało w b. Królestwie kongresowem tylko 5 klasztorów: OO. Paulinów w Częstochowie, OO. Kapucynów w Nowem Mieście i Łomży, OO. Bernardynów w Kole i OO. Reformatów we Włocławku. W krajach zabranych nie było żadnego. Obecnie w b. zaborze rosyjskim jest 54 klasztory; z tego przeważnie domy zakonne dawniej pokasowane. Z nowych zakonów osiedlili się tam Salezjanie, Marjanie, Albertyni i Redemptoryści.

Niedawno rząd rosyjski pozamykał klasztory jako niepożyteczne zakłady, hodujące nałogowych próżniaków. Nie ulega wątpliwości, że całe gromady napędzonych mnichów schronią się do Polski. Przejdą z prawosławia na rzymian i będą się dalej tuczyć cudzym kosztem.

Odpowiedzi Redakcji.

Prim. „Legenda o duszy“ za słaba. — *Zuch.* Prosimy przysłać nam wspomnianą ulotkę i trochę wiadomości, czem był wtedy ks. K., że sobie na takie wykrzykniki pozwalał. Z zamieszczeniem korespondencji zatrzymamy się, aż zbierzemy dostateczne dowody.

Zapytującym się o książkę prof. Ptaśnika: „Kultura wieków średnich“ kosztuje 15 zł. Na składzie w Księgarni Krzyżanowskiego lub Gebethnera w Krakowie.

Nadesłano z Ameryki na prenumeratę: pp. J. Wąsowicz 2 dol., Józef Bebto 2 dol., Józef Czaja 2·50 dol., Ks. J. A. Misiaszek 2 dol., Wincenty Rościszewski 2 dol., Franciszek Adamczyk 2 dol., Michał Blyn 1 dol., Marjanna Kicka 2 dol., Adolf Piwowarczyk 2 dol., Jan Najtkowski 2 dol., Fr. Korgan 2 dol., Jan Pyrka 1 dol., Paweł Zolkowski 2 dol., Stanisław Daczkowski 1 dol., Fr. Gorgol 2 dol., Marcin Koczwora 2 dol., Tom Pyk 2 dol.,

Na Fundusz prasowy złożył: p. ks. J. A. Misiaszek 1 dol.

Na Fundusz „Walki z Inkwizycją rzymską w Polsce“: pp. Lysakiewicz 4 zł., Wagórski 3 zł.

Na Seminarjum duchowne Kościoła Narodowego w Krakowie: M. Babuchowski 10 zł.

Odbito w Drukarni „Orbis“ w Krakowie, Dębniki, Barska 41.